

# PSB Tom XLII/3

## zeszyt 174 już w księgarniach!

STANISŁAW MANCEWICZ

Pojawienie się kolejnego zeszytu Polskiego Słownika Biograficznego robi ze mną zawsze to, co barć miodu z głową litewskiego niedźwiedzia. Rozklejam się, srogość. wrodzona mi przechodzi i staję się głuchy na odgłosy nagonki. Nie zważając na bzyczenie codzienności i hałasy, zabieram się do przetrząsania zawartości. Trudno tu, oczywiście, w paru linijkach oświetlić dokładnie, co przynosi ostatni 174 zeszyt, więc skupić się muszę na jednym nazwisku. I to niech wystarczy tym, co skąpią grosza i nie chcą wiedzieć więcej. By było i krakowsko, i lokalnie, trzeba zająć się rodem Siarzewskich, który akurat jest opisany w komplecie, a Rudolf Starzewski jest chyba jego najbarwniejszym przedstawicielem. Młodzież wszechpolska (w znaczeniu geograficznym, a nie partyjnym) czyta, mam nadzieję, w szkole w ramach lektur obowiązkowych rymowany dramat pt. „Wesele” Wyspiańskiego Stanisława. Za moich młodych lat utwór ten był dość znany, teraz nie wiem, jak jest. Niestety. Dziennikarz występujący w „Weselu” to właśnie ów Starzewski. Ciekawe, że choć był wielkim konserwatystą, kolegował się mocno z najostrzejszą awangardą artystyczną ówczesnych czasów. Dziś trudno sobie wyobrazić takiego na przykład neokonserwatywnego posła Rokitę tańczącego i kupletującego w kabareczku czy piszącego polemikę z bożyszczem malarstwa historycznego jak to uczynił Starzewski w cudownym piśmie „Życie” z Janem Matejką. Tamże Starzewski Matejkę schlaścił i ukatrupił. Płasał potem po kawiarniach z koleżkami w rodzaju Przybylskiego czy tego całego Wyspiańskiego, który psim śwędem leży na Skałce. Gdyby jakimś cudem umarł teraz, to wiadomo, że Jan Majda w „Naszym Dzienniku” bryzgnąłby narodowi prawdą w oczy i larum by się podniosło ogólne i arcy-polskie, a Wyspiańskiego zawieźliby na Batowice. Dzwon Zygmunta nie rozkołysałby się nad jego konduktem na pewno.

No więc, ów Starzewski chojrak był niemały i choć miał talent do zabawy i lubił ludzi weselących się przy kielichach, był też człowiekiem nad wyraz poważnym. Wydawał najlepszą chyba gazetę w historii naszego miasta, czyli „Czas”. Gdy ją przejął, odmłodził zespół, propagował nowe w sztuce i-co rzadko się zdarza czytał i poprawiał codziennie całe wydanie. Był z jednej strony szarą eminencją Zielonego Balonika, a z drugiej członkiem Naczelnego Komitetu Narodowego. Bardzo jest miłą wiadomość, którą z PSB czerpię, iż był bywalcem zarówno Hawelki, jak i Wenzla. Te przybytki znów istnieją w pełnej urodzie i znów można tam spotkać konserwatystów, choć chyba bardziej liberałów, debatujących o kondycji państwa przy zmrożonej „25” żytniówki.

Starzewski umarł w 1920 r., jak podał „Czas” - na atak sercowy. Prawdziwszą jednak jest wieść, iż zabił się z miłości. Zofia Pareńska-Żeleńska - ładna kobieta - porzuciła go dla Witkacego. Był urodzonym sceptykiem i takiego go pokazał Wyspiański. „Wesele” Starzewski uważał za wielkie dzieło, choć jak pisze Adam Grzymała--Siedlecki, krytyk literacki i teatralny: „nie najmilszym było dla Starzewskiego odczuciem, że tyle w nim próchna wykrył Wyspiański”.

„Polski słownik biograficzny” zeszyt 174, wyd. Instytut Historii PAN, Kraków 2004, cena ok.  
20 zł

„Gazeta Wyborcza” – „Gazeta w Krakowie” 7 I 2005